Nr. 258 Warszawa, Sobota dnia 28 Października (9 Listopada) 1889 roku. Rok 7.

DZIENNIK DLA WSZYSTKICH

I ANONSOWY.

PRZEDPŁATA:

W Warszawie:	Na prowincyi i w Cesarstwie:
Miesięcz. kop. 35	
Kwartal. rs. 1.05	Kwartal. rs. 1.80
Półrocz. „ 2.10	Półrocz. „ 3.60
Rocznie „ 4.20	Rocznie „ 7.20

Za odnoszenie do domu dopłaca się kop. 5 miesięcznie.

Numer pojedyńczy kop. 3.

Wschód słońca o g. 7 m. 4.
Zachód słońca o g. 4 m. 28.

Długość dnia g. 9 m. 19.
Ubyło dnia g. 7 m. 30.

Sobota 9 Listopada

Adres Redakcyi: **Mazowiecka 11.**

Telefonu Redakcyi Nr. 122.

Rękopismów nadsyłanych do Redakcyi nie zwraca się. Ogłoszenia i prenumerata przyjmuje się w kantorze Dziennika Dla Wszystkich od 9-ej rano do 7-ej wiecz., w Niedziele i Święta od 10-ej r. do 1-ej po południu.

KALENDARZ.

	św.
Sobota	Teodora M.
Niedziel.	Andrzeja
Poniedz.	Marcina B. W.
Wtorek	Pięciu Br. Męcz.
Sroda	Dydaka Wyz.
Czwart.	Jukunda B. W.
Piątek	Gertudy P.

Wiadomości Kościelne.

—o—

Jutro jako w uroczystość Opieki Najśw. Maryi Panny, w kościele Podominikańskim przy ulicy Freta, przypada całodzienne odpustowe nabożeństwo, z wystawieniem Najświętszego Sakramentu i procesyami.

Jutro jako w niedzielę po uroczystości św. Karola Boromeusza, odbędą się całodzienne odpusty w kościołach: pod wezwaniem tego św. istniejącym na cmentarzu Powązkowskim, Pobernardyńskim i Podominikańskim.

Jutro o 8-ej i pół rano, w kościele Panny Maryi na Nowem Mieście, odbędzie się żałobne nabożeństwo za zmarłych członków bractwa Przemienienia Pańskiego.

Jutro o 9-ej rano w kościele Pobernardyńskim, przed ołtarzem Serca Maryi Panny, odbędzie się solenna wotywa, a na nieszporach wystawienie Najświętszego Sakramentu.

Jutro w kaplicy Niepokalanego Poczęcia, przy kościele Archikatedralnym św. Jana o 9-ej rano, odbędzie się solenna wotywa, na intencyę członków bractwa literackiego.

Pojutrze w kościele Popaulińskim, o 9-ej i pół rano, odprawi się żałobne nabożeństwo za zmarłych członków bractwa Opatrzności Boskiej.

Przedwczesne nadzieje.

Przybycie cesarza Wilhelma do Konstantynopola, z którego już wyjechał, dało pohop niektórym dziennikom niemieckim do popisania się erudycyą historyczną i przypomnienia sobie, jacy już monarchowie niemieccy odwiedzali brzegi Bosforu. Zwłaszcza mówią wiele o średniowiecznym bohaterze Niemiec, Fryderyku Rudobrodym.

Kiedy cesarz ten w drodze do Ziemi świętej wstąpił do Konstantynopola, nie panował tu jeszcze półksiężyc, kościół św. Zofii nie był jeszcze meczetem. Na tronie byzantyjskim siedział Izaak Anioł.

Dziś cesarz Wilhelm II zastaje tu nie monarchę chrześciańskiego, lecz spadkobiercą kalifów. Co prawda, młody cesarz od następcy proroka nie potrzebuje się bać zasadzek, od jakich Rudobrody musiał się chronić.

W dwunastym wieku, rzeczy się tak ułożyły, iż córka Izaaka Anioła, Irena, oddała rękę jednemu z synów Fryderyka, którego postawa rosła, głos donośny, włosy i broda ognisto rude i obejście szorstkie stanowiły sprzeczność wielką z elegancyą a zarazem etykietalną sztywnością księżniczki byzantyjskiej.

Naturalnie, wątpliwości nie ulega, że z obecnej podróży nie wyniknie podobny rezultat.

Bądź co bądź jednak archeolodzy, którzy otrząsnęli pył z dawnych wspomnień, ażeby je postawić przed oczy prędko zapominającemu ogółowi, znajdują wielkie podobieństwo między temi dziejami średniowiecznemi i wycieczką Wilhelma II do Konstantynopola.

Jeżeli dać im wiarę, jak Fryderyk I, tak i obecny cesarz, przywieźć ma z Byzancyą związek, tylko związek nie rodzinny przez małżeństwo, lecz polityczny.

Zdaniem ich, Turcya zajmie miejsce w sławetnej „lidze pokojowej."

Monarcha nie rusza się z miejsca dla prostej przyjemności oglądania pięknych okolic.

Według tych publicystów, Wilhelm II nie zadowolił się tem, że ujrzał nagle wynurzający się z mgły rannej Złoty Róg i stary Seraj i minarety, które w Stambule wieżycami swemi tworzą pasmo powietrzne.

Nie zadowolił się on też oglądaniem pod wodzą Osmana-Paszy dziesięciu tysięcy ludzi wyborowego wojska otomańskiego, które wyćwiczył instruktor generalny Kamphoevener-pasza, niemiec czystej krwi.

Nie zadowoli się nawet otwarciem przed nim najbardziej strzeżonych drzwi haremu, skarbca, archiwów, bibliotek i najświętszych meczetów.

Korespondenci zawyrokowali, że dwaj goście cesarscy w rozmowie wśród kłębów dymu doskonałego tytoniu, przy piciu kawy w filiżankach przepysznego wyrobu, uregulowali losy Europy i że zniewolona została Turcya do porzucenia mądrej polityki neutralności, która pokrzepiła państwo w ciągu ostatnich lat panowania Abdul-Hamida.

W dziennikarskiej gorliwości pp. korespondenci o mało co już nie powtarzają faktu tych rozmów między dwoma panującymi, którzy nie chcąc używać tłomacza, mogą rozmawiać tylko w dobrze znanym im obu języku francuzkim.

Cokolwiek jednak przenikliwość korespondentów podałaby za fakt w tym względzie, trzebaby uważać raczej za płód ich wyobraźni, jak z drugiej znów strony za produkt tylko ich marzeń poczytywać należy, że Wilhelm II przywiezie z Konstantynopola ścisły związek polityczny ligi z Turcyą.

Kronika polityczna.

—o—

Niemcy. Z Zanzibaru nadeszła smutna dla niemców wiadomość, że po-

7

Czarna strzała.

powieść historyczna

Roberta Steffensona.

przekład z angielskiego.

KSIĘGA PIERWSZA.

Młodzieńcy.

(Ciąg dalszy.)

Starcie już się skończyło, zwycięzcy wyprawiali sobie teraz widowisko bezpłatne.

Selden zaczął pojmować o co chodzi, wydał okrzyk wściekłości i rozpaczy, przyłożył samopał do ramienia i puścił strzałę na chybił trafił.

Udało mu się widocznie, bo głuchy jęk rozległ się prawie w tej chwili.

Rzucił broń i zaczął uciekać w kierunku Dika i Matczama.

Towarzysze czarnej strzały strzelali teraz nie na żarty.

Stracili jednakże chwilę przyjazną; większość musiała mierzyć pod słońce, a Selden uciekając zbaczał to w lewo to w prawo, aby im celowanie utrudnić.

Dostawszy się na górę, zawiódł ich oczekiwania; na brzegu lasu nie było nikogo oprócz tego człowieka, którego zabił czy ranił; wkrótce pomiędzy prześladowcami jego powstał widoczny zamęt.

Dał się słyszeć gwałtowny świst, powtórzony trzykrotnie i następnie dwukrotnie jeszcze.

Odpowiedziano nań takim samym świstem z drugiej połowy lasu.

Po obu stronach góry słychać było trzask gałęzi i szelest liści, tratowanych nogami uciekających.

Selden zmykał ścigany strzałami wrogów, które jednakże dotąd nie zrządziły mu szkody.

Zdawało się, że potrafi się może ocalić.

Dik naciągnął łuk, aby mu dopomódz a i Matczam zapominając o niebezpieczeństwie własnem, drżał o nieszczęśliwego.

Selden był od nich o jakie już kroków pięćdziesiąt, gdy strzała go dosięgła.

Padł, ale w tej chwili zerwał się na nogi.

Utykał jednakże teraz i jakby oślepły zwrócił w przeciwną stronę.

— Tutaj, tutaj!...—krzyknął Dik, wyskakując i pędząc ku niemu. — Tutaj!... tutaj znajdziesz pomoc!... Chodź, chodź, nie przystawaj!...

W tej chwili druga strzała utkwiła w krzyżu Seldena, pomiędzy szwem pancerza i padł jak kamień.

— O, biedaku!...—zawołał Matczam, klasnąwszy w ręce.

Dik stał jak skamieniały, służąc za wyborny cel dla strzelców.

I byłby poległ na pewno, ale nagle w pobliżu młodzieńców rozległ się piorunujący głos Ellisa Dekworta.

— Stójcie!...—zawołał on.—Nie strzelać!... Wziąć go żywcem!... To młody Szelton, syn Harrego.

Zaraz potem rozległ się świst przeciągły, powtórzony w innych stronach lasu.

Był to widocznie sygnał, za pomocą którego Dżon Mściciel wydawał swoje rozkazy.

— Nieszczęściel!—zawołał Dik.—Zginęliśmy. Dalej co tchu Dżek, dalej co tchu!...

I zaczęli uciekać lasem pokrywającym wierzchołek góry.

VI.

Pod koniec dnia.

Istotnie, wielki był czas na sprobowanie ucieczki.

Towarzysze czarnej strzały, z dwóch stron wspinali się na górę.

Niektórzy, zręczniejsi i silniejsi, wdarli się już na wierzchołek, inni opasywali górę ze stron obu.

Dik zagłębił się w gęstwinie najbliższej.

Był to gaj dębowy, rosnący na pochyłości góry.

Po zanim znajdowała się polanka, po której przebiegając, Dik wziął się na lewo nieco.

W chwilę potem, natrafili znów na kotlinę i zwrócili jeszcze więcej na lewo.

Biegnąc w ten sposób, zbliżali się coraz bardziej do gościńca i ku rzece, przez którą przeprawiali się przed godziną czy przed dwoma; przeciwnie większość tych co ich ścigali, skierowała się w inną stronę—ku wiosce Tenstol.

Młodzi ludzie przystanęli, aby odetchnąć trochę.

Dik przyłożył ucho do ziemi, ale wiatr szumiący po wierzchołkach drzew, nic posłyszeć nie pozwalał.

drożnik ich dr. Peters, wódz wyprawy afrykańskiej, padł z towarzyszami ofiarą swojej aneksyjnej misyi. Somalisowie zabili i wycięli cały jego oddział, pozostawiwszy przy życiu tylko dwóch rannych towarzyszów: jednego europejczyka i jednego araba.

Tragicznie kończą się wszystkie kolonizacyjne zachcianki niemców.

Włochy. We Włoszech urządziło stronnictwo irredenty obchód pamiątkowy w dzień bitwy pod Mentaną, w której w r. 1867 wojska francuzkie pod dowództwem gen. Failly pobiły garybaldczyków, usiłujących zająć Rzym. W tem spotkaniu, w którem po raz pierwszy użyto do akcyi chassepotów, zginęło 1,000 garybaldczyków, a 1,000 kilkuset dostało się do niewoli. Dla republikanów włoskich, porażka pod Mentaną, przykrem jest wspomnieniem, jeżeli jednak szczerze pragną zbliżenia między Włochami i Francyą, powinni o niej zapomnieć, gdyż manifestacye, w rodzaju odbytej świeżo w rocznicę bitwy pod Mentaną, nie mogą się przyczynić do wzmocnienia wzajemnych sympatyj.

Turcya. Tutejsza „Agence de Constantinopole" ogłasza: Doniesienia ateńskie jakoby Szakir basza z trzema okrętami wojennemi i umieszczonym na nich pułkiem wojska, udał się do Sfakii, aby zapobiedz grożącemu tam rokoszowi wojskowemu — są najczystszem zmyśleniem. Prawda tylko, że okręty wojenne tureckie krążą około brzegów Kandyi, i że Szakir basza objeżdża wnętrze wyspy: ale to są przecie zwykłe środki dozoru, które nie dotyczą wcale tureckich sił zbrojnych, zawsze w ścisłej karności trzymanych.

Hiszpania. W wielu większych miastach, a nawet w samej stolicy tutejszej obchodzili karliści dzień świętego Karola, patrona pretendenta, przez nabożeństwa w kościołach, uczty, mowy i gorące toasty.

Duchowieństwo, zwłaszcza w prowincyach północnych, uczestniczyło w tych demonstracyach.

Węgry. W sejmie węgierskim upadły wszystkie krańcowe wnioski frakcyi nieprzejednanych. Sejm mianowicie odrzucił znaczną większością wniosek, żądający oddania pod sąd ministra wojny generała Fejervary, z powodu jakoby naruszenia prawa o honwedach, a następnie uchwalił żądane w budżecie fundusze na dwór cesarski, które frakcya nieprzejednana przyznać chciała w takim tylko razie, jeżeli król utworzy osobny dwór węgierski. Z tem wszystkiem jednak, sytuacya parlamentarna jest niezadawalniającą dla rządu, ponieważ w sejmie, nie wykluczając nawet większości rządowej, utrzymuje się bez zmiany tendencya, zmierzająca do wytworzenia osobnej armii węgierskiej. Dążność ta objawia się przy każdej sposobności, a rząd, co pobobno jest wskazówką najbardziej charakteryzującą położenie, słabo się tylko jej opiera, z czego wnosić wolno, iż czuje sam, że prądowi długo oprzeć się nie zdoła. Obecnie stanęła na porządku dziennym kwestya zaopatrzenia w artyleryę armię honwedów, bez której ta ostatnia, zależną jest od armii wspólnej. Na zapytanie co do czasu, w którym nareszcie honwedzi otrzymają altyleryę, dał minister Fejervary odpowiedź, w której bynajmniej nie odrzucał myśli tej w zasadzie, tłomacząc jedynie pobocznemi trudnościami fakt, że dotąd w wykonanie wprowadzoną nie została. Odpowiedź jego naprowadza na domysł, że rząd i w tym ważnym punkie, prędzej czy później, ustąpi, i że stanie się zadosyć życzeniom węgrów, pragnących, ażeby ich armia stała się niezależną od wspólnych sił zbrojnych monarchii. Gdy zaś to nastąpi, idea unii osobistej zbliży się bardzo do swego urzeczywistnienia.

Z miasta i kraju.

—o—

* „Swiet" donosi, że w roku 1890, na utrzymanie ambasadorów, posłów, ministrów rezydentów i konsulów wyasygnuje rząd 690,000 rubli.

Ambasadorowie w Berlinie, Wiedniu, Konstantynopolu i Londynie pobierają po 50,000 rs. rocznie.

* **Dzienniki petersburskie donoszą**, iż inżynier Drzewiecki, który wynalazł motor elektryczny dla łodzi podwodowych, udoskonalił swój wynalazek o tyle w ostatnich czasach, iż szybkość skonstruowanej łodzi wynosi 10 wiorst na godzinę. Inżynier Drzewiecki czyni starania o pozyskanie od ministeryum wojny kredytu 50,000 rs. na przeprowadzenie prób.

* **W uzupełnieniu instrukcyj, wydanych** dla stróżów domów, i przepisów szczególnych, obowiązujących stróżów nocnych, p. o. oberpolicmajstra poleca, co następuje: „W razie usłyszenia sygnału za pomocą świstu, tak stróże domów, jak i stróże nocni obowiązani są przychodzić z pomocą organom policyjnym. Jeżeli świst ten raz usłyszą, mają dać baczenie w kierunku usłyszanego sygnału. Dwukrotne świśnięcie oznacza potrzebę natychmiastowego podążenia z udzieleniem pomocy na żądanie wzywającego policyanta".

* **P. o. oberpolicmajstra zauważył**, że furmani wozów roboczych wykraczają przeciw następującym przepisom: 1) używają do jazdy konie chrome i zużyte; 2) kładą na wozy nadmierne ciężary i z końmi okrutnie się obchodzą; 3) nie jeżdżą stępa, lecz kłusem i nie zawsze trzymają się prawej strony ulicy; 4) w czasie przejazdu pewnej liczby wozów brak jest przerw, potrzebnych dla komunikacyi pieszych; 5) zatrzymują się dla naładowania lub wyładowywania towaru z obu stron wązkich ulic, co tamuje przejazd ekwipaży; 6) wreszcie wiele wozów, wskutek wadliwej konstrukcyi — powoduje głośny hałas i brzęk. Na to wszystko zwrócono uwagę służby policyjnej, której obowiązkiem jest wykraczających furmanów pociągać do odpowiedzialności sądowej.

* **P. o. oberpolicmajstra przy objazdach** miasta zauważył, że wozy włościańskie z produktami żywności, przybywające na targi, muszą się ustawiać w ciemności z braku oświetlenia. Ponieważ ta okoliczność przeszkadza do pełnianiu rewizyi policyjno sanitarnej, zwłaszcza na targu Ulricha, gdzie się przywozi mięso, oraz może stać się powodem wypadków przy ustawianiu wozów, przeto właściciele wszystkich targów prywatnych otrzymali polecenie, najpóźniej w ciągu 10 u dni urządzić potrzebną ilość latarń. Po upływie powyższego terminu wjazd wozów na place targowe, nie mające oświetlenia, będzie wzbroniony.

* **„Nowosti" piszą**: Ministeryum oświaty zażądało od dyrektorów średnich zakładów dokładnej listy podręczników, według których prowadzone są wykłady w powierzonych im zakładach naukowych.

Żądanie to pozostaje podobno w związku ze skargami rodziców na nieustanne zmiany podręczników w gimnazyach, co zmusza ich do wydawania rok rocznie znacznych sum na kupno nowych książek.

Nauczyciele znów na swą obronę przytaczają, iż zmuszeni są w celu ujednostajnienia wykładu zalecać nowe podręczniki, ponieważ autorowie ich przy każdem świeżem wydaniu wprowadzają kardynalne zmiany.

Ministeryum oświaty postanowiło wydać odpowiednie przepisy, mające na przyszłość zapobiedz tego rodzaju niedogodnościom.

* **Sprzedaż dóbr.** Ponieważ starania księcia Filipa Hohenlohe, — starszego syna ks. Maryi, spadkobierczyni Piotra ks. Wittgensteina, o przyjęcie go w poddaństwo ruskie, nie odniosły skutku, pomieniona zatem Marya ks. Hohenlohe w myśl Ukazów Najwyższych o dziedziczeniu przez poddanych zagranicznych nieruchomości ziemskich, zmuszoną będzie sprzedać majątki świeżo odziedziczone. Sprzedaży przymusowej ulegną zatem dobra Naliboki, Korelicze i Baranowicze w gub. Mińskiej, Ormiany i Domaczew w gub. Grodzieńskiej i t. d., mające razem około 800,000 dziesięcin obszaru. Księżna Hohenlohe posiada nadto w Królestwie Polskiem dobra: Biała z folwarkami Sławacinek, Ortel Królewski, Sielczyk, Olszyn itd., oraz Sławatycze z folwarkami Dołhobrody, Holeszów, Kuzówka, Hanna, Lack, Sajówka i Liszna. Majętności te, jako przeszłe na własność Hohenlohów około 1866 r. w drodze działów rodzinnych, nie podlegają wprawdzie Ukazom o dziedzictwie poddanych zagranicznych. Księżna podobno jednak zamierza je sprzedać pospołu z dobrami w kraju Zachodnim odziedziczonemi.

* **Do wice prezesa teatrów warszawskich** p. Bogumiła Folanda odniósł się wczoraj komitet wystawy starożytności z prośbą o wypożyczenie na czas trwania wystawy ubiorów męzkich i damskich z czasów Ludwika XV i XVI go, jako to: kompletnego ubioru damskiego, całkowitego stroju męzkiego, wreszcie 2-ch ubiorów służących z owej epoki.

* **Resursa obywatelska**, począwszy od dziś wskrzesza stałe „wieczory rodzinne" dwutygodniowe, dla członków i gości przez nich wprowadzanych.

— No, idźmy!... — rzekł Dik i poszli pomimo strasznego zmęczenia.

— Stój!...— odezwał się głos jakiś.

Na pięćdziesiąt kroków przed sobą, zobaczyli człowieka w zielonej kamizeli, który mierzył do nich z łuku.

Matczam krzyknął przeraźliwie.

Dik przystanął, ale oprzytomniał w tej chwili i rzucił się na nieznajomego z kinżałem w ręku.

Czy go śmiały atak oszołomił, czy też uległ czyimś rozkazom, dość, że nie wystrzelił.

Dik chwycił go za gardło i powalił o ziemię; strzała poleciała w jednę a łuk w drugą stronę.

Rozbrojony mieszkaniec leśny pociągnął za sobą Dika, ale ten wzniósł kinżał w górę i zadał mu nim dwa pchnięcia; rozległ się ciężki jęk i zaraz Dik zerwał się na nogi, a nieznajomy, ugodzony w serce, pozostał nieruchomy na ziemi.

— Idziemy! — powiedział Dik, i poszli dalej, bez względu na to, że zaledwie oddychali.

Matczam utykał, w głowie mu się kręciło.

Dik czuł, że mu się uginają kolana.

Pomimo to szli nie zatrzymując się wcale.

Nareszcie las się skończył.

Znaleźli się u wielkiego gościńca wiodącego z Rayzingham do Szorbi.

Dik przystanął i posłyszał jakiś dziwny szum w oddali.

Z początku podobnym on był do poświstów wiatru, potem dźwięki stały się wyraźniejsze i szum zmienił się w tentent kopyt końskich; po kilku sekundach ukazał się oddział żołnierzy, przemknął po przed nimi i znikł.

Jeźdźcy pędzili co sił starczyło, w najzupełniejszym bezładzie; wielu było rannych między nimi; uwijały się też same konie z okrwawionemi siodłami.

Byli to widocznie dezerterzy z placu bitwy.

Hałas ten nie zgłuchł jeszcze, gdy rozległ się znowu tentent konia i ukazał się jeździec, tym razem sam jeden tylko, a sądząc po uzbrojeniu, osobistość dostojna jakaś.

Za nim ciągnął cały obóz; gońcy pędzili konie, jak gdyby ratowano się przed pożarem.

Musieli zapewne zrejterować dosyć wcześnie, ale tchórzostwo nie przyniosło im korzyści.

Zaledwie dotarli do miejsca w którem stali młodzieńcy, gdy dopędził ich człowiek z potrzaskaną tarczą i widocznie rozwścieczony.

Rzucił się na gońców z mieczem, obrzucając ich wymysłami i przekleństwami; niektórzy pozeskakiwali z wozów i zaczęli zmykać do lasu; inni zostali porąbani

Wrzawa i zamęt wzmagały się tymczasem; słychać było skrzypienie wozów, tentent koni, krzyki ludzi, a wszystko to zlewało się w jeden chaos ogólny; widocznie resztki całej armii szukały ocalenia w ucieczce.

Dik stał zachmurzony.

Miał zamiar pójść gościńcem ku Holiwudowi, ale zmienił projekt.

Rozpoznał barwy hrabiego Rayzinghama i zrozumiał, że przebieg bitwy wypadł bardzo niepomyślnie dla Lankasterskiej róży.

Czy sir Daniel połączył się był z nimi i czy został także rozbity i zniszczony?... A może przeszedł na stronę Yorków i znalazł się na drodze do zbierania honorów?... Bądź co bądź, zawsze to coś niepięknie.

— Chodźmy—powiedział gniewnie, i poszedł gąszczem w towarzystwie Matczama.

Szli czas jakiś w milczeniu.

Słońce miało się już ku zachodowi, wierzchołki drzew odbijały się w jego promieniach jaskrawo, coraz większe cienie zapowiadały zbliżający się wieczór.

— Gdyby było co przejeść przynajmniej — odezwał się nagle Dik i przystanął.

Matczam siadł na ziemi i zapłakał.

— No tak, ty potrafisz płakać, skoro jeść ci się chce — odezwał się Dik pogardliwie, gdy chodziło jednakże o życie tylu ludzi, serce twoje tak się czułem nie okazało. Masz na sumieniu życie siedmiu ludzi, mister Dżeku, nigdy ci tego nie zapomnę.

— Na mojem sumieniu! — zawołał Matczam, spoglądając dumnie na towarzysza. Na mojem sumieniu?... A pan masz na swym kindżale krew ludzką nie zastygłą. Zacoś zabił tego człowieka?... Złożył się, ale nie wystrzelił; byłeś w jego ręku, a on cię oszczędził jednakże!... Zamordowanie bezbronnego to męztwo nieosobliwe!... To tyle warto co zabicie kociaka.

Dik struchlał ze zdziwienia.

— Jam się honorowo z nim rozprawił — krzyknął. Rzuciłem się na łuk jego.

— Była to napaść niegodziwa, podstępna—odparł Matczam. Z pana zwyczajny szalbierz, panie Diku; pan korzystasz ze sprzyjającej sposobności; gdybyś natknął się na silniejszego, błagałbyś na klęczkach zmiłowania. Pan nie chcesz pomścić krwi rodzonego swo-

* **Posiedzenie sekcyi III oddziału chemicznego** odbędzie się dziś o godz. 8-ej wieczorem w sali Muzeum przemysłu i rolnictwa.

Porządek dzienny, oprócz odczytania protokółu poprzedniego zebrania, obejmuje sprawozdanie Wł. Lepperta „O nasycaniu drzewa środkami przeciwgnilnemi," oraz sprawy bieżące i drobne wiadomości.

* **Do grona rady opiekuńczej ubogich cyrkułu XII-go** (na Pradze), zaproszono panie: Maryę Gerschowową, Karpińską, Stanisławę Krankowską, Stefanję Krzyżanowską, Lewińską, Podkońską, Amelję Rosińską, Ludwikę Rosińską, Sieragowską, Tarkowską i Natalję Troszlową oraz p. Jana Nawrockiego, właściciela apteki z Nowej-Pragi.

* **Ogólne zebranie.** W niedzielę, t. j. 10 b. m., o g. 1 i pół po południu, w lokalu resursy Obywatelskiej odbędzie się zebranie ogólne spółki ogrodu Zoologicznego, na którem załatwioną zostanie kwestya rachunkowa nabycia nieruchomości zwanej „Bagatela" na rzecz spółki ostatecznie decydująca.

* **Wystawa ogrodnicza.** Wczoraj w lokalu towarzystwa ogrodniczego, odbyło się posiedzenie organizacyjne komitetu wystawy ogrodniczej, na którem na przewodniczącego wybrano p. Józefa Kaczyńskiego, na sekretarzy zaś pp. T. Paprockiego i Łubę.

W kwestyi wyboru placu na wystawę nic dotychczas nie postanowiono, wybrano tylko delegacyę, której polecono złożenie komitetowi odpowiedniego wniosku na najbliższem posiedzeniu. Do delegacyi tej zaproszono pp. Józefa Kaczyńskiego, Paprockiego, Łubę, Zygm. Ostrowskiego i Wal. Kronenberga.

* **Dobrowolne wykonanie wyroku.** Izba sądowa warszawska skazała niedawno na zesłanie do Syberyi obrońcę sądowego, Aleksandra Sawickiego, za podmówienie do fałszu. Skazany pozostawał na wolności za kaucyą. Na kilka dni jednak przed wykonaniem wyroku zniknął bez wieści. Gdy zarządzone poszukiwania nie odniosły pożądanego skutku, kaucya, złożona przez jednego z tutejszych mieszkańców, przelana została do funduszów, przeznaczonych na utrzymanie więzień. Minęło kilka miesięcy od czasu ucieczki Sawickiego, i dopiero w tych dniach, do rządu gubernialnego w Warszawie, gubernator tobolski nadesłał zawiadomienie, iż skazany, dla uniknięcia przymusowego transportu, stawił się sam dobrowolnie na miejsce zesłania. Zażądana fotografia i wyrok na Sawickiego zostały wysłane. W obec tego kaucya, wynosząca dość znaczną summę, będzie zwrócona.

* **Michał Bałucki,** autor komedyi „Ciężkie czasy" przybywa jutro do Warszawy.

* **Ś. p. Jakób Stanowski,** znany lekarz weterynaryi, dawniej profesor wyższej szkoły rolniczej w Żabikowie, zmarł w d. 3 b. m. w Poznaniu.

* **Podczas „Gwiazdki"** w m. grudniu r. b. w sali resursy obywatelskiej, staraniem budowniczego p. Rkiewicza urządzone być mają przedstawienia amatorskie i część koncertowa, złożona ze śpiewów solowych, chóralnych, muzyki i deklamacyi.

* **Popiersia.** Na ulicach miasta ukazali się wczoraj chłopcy z bardzo dokładnie wykonanemi z gipsu popiersiami ś. p. prof. Tytusa Chałubińskiego.

* **Orkiestra grywająca w „Belle-Vue,"** w przyszłym tygodniu opuści Warszawę. Miejsce jej zajmie inna orkiestra także damska.

* **Z robót ulicznych.** Wczoraj rozpoczęte zostały roboty nad układaniem rur wodociągowych na Nalewkach.

Roboty rozpoczęte zostały od bramy ogrodu Krasińskich i w niczem nie tamują biegu wagonów tramwajowych.

* **Przebudowa teatru Małego** przy ulicy Danielewiczowskiej, już całkowicie ukończoną została. I scena i sala widzów znacznie zostały udogodnione. Dotychczas teatr Mały posiadał jedno tylko wejście od ulicy, obecnie posiada ich trzy.

* **Za ocean.** W tych dniach bawiło w naszem mieście dwóch przedstawicieli pewnej wielkiej nowojorskiej fabryki cygar, którzy poszukiwali w naszem mieście uzdolnionych robotników do skręcania liści cygarowych.

W Warszawie znaleźli trzech tylko kandydatów i zaopatrzonych w odpowiednie fundusze, wyprawili w przeciągu dni paru za ocean. W poszukiwaniu większej liczby robotników, agenci o których mowa, udali się do Cesarstwa.

* **Upadłość.** Sąd handlowy warszawski ogłosił upadłość p. Stanisława Biedla, właściciela handlu win i towarów kolonialnych przy ulicy Mazowieckiej.

Na kuratora masy upadłości wyznaczony został adwokat przysięgły p. Filip Flamm.

* **Z cmentarza brudnowskiego.** Roboty około plantowania na cmentarzu brudnowskim postępują nader szybko. Kilka łysych górek małych już zupełnie splantowano. Onegdaj przystąpiono do plantowania najwyższej góry na środku cmentarza, przyczem pracuje około 70 pracowników. Splantowanie góry pociągnie za sobą kilka dni czasu. Parkan z lewej strony został już zupełnie rozebrany.

W początku przyszłego tygodnia rozpoczną się roboty około wyprowadzenia kilku nowych alei, które wysadzone zostaną drzewkami. Uporządkowanie cmentarza potrwa co najmniej jeszcze przez ciąg dwóch tygodni. Roboty prowadzone są pod dozorem inżyniera miejskiego.

* **Gęsi żywe i bite,** — dostawione wczoraj na targi warszawskie, rozkupione zostały na dzień Ś-go Marcina, przypadający w poniedziałek. Za gęś żywą płacono od 1 rs. 20 kop., do 1,70 i drożej, za bitą bez dróbek 75 kop., z drubkami rubla.

Z piersi gęsiej w dzień ten jak wiadomo wywodzi wielu stan zimy nadchodzącej.

* **Z komór.** Transporty towarów zagranicznych zwiększają się z dniem każdym, w skutek czego komory niezmiernie są ożywione. Towary nadchodzą przeważnie z Paryża. Są to najwięcej bogate materyały na stroje damskie i męzkie, garnitury damskie gotowe, koronki, atłasy, kaszmiry, jedwabie, wstążki i t. p.

Na komorę starą, przy ulicy Chmielnej, nadchodzą w wielkich ilościach przedmioty galanteryjne, a także znaczne zapasy ładnych ale ogromnie drogich zabawek dziecinnych, oraz najróżnorodniejszych głupstewek paryzkich. Przychodzą też na obie komory wyroby szklane, fajansowe i porcelanowe, wyroby gliniane z ozdobami oraz szkło pośledniejsze ładowane w beczkach. Z materyałów surowych nadchodzą: smoła w kamieniach, mozajka nie wyrobiona, kamienie do podłóg ozdobnych, cegła dziurkowana kamienna, skóry wyprawione, żelazo przeznaczone dla fabryki gazowej, blacha i inne.

Na komorę przy kolei Nadwiślańskiej nadchodzą: przędza i wełna w gatunku surowym, materyały chemiczne i wyroby aptekarskie, jak: lekarstwa gotowe, preparaty chemiczne i materyały w proszku lub w płynie.

* **Sprostowanie.** W podanej przez nas we wczorajszym N-rze wiadomości o otwarciu kancelaryi przez p. A. Sokołowskiego wkradła się pomyłka, gdyż zamiast Bracka Nr. 22, powinno być, *Bracka Nr. 20*

Ciepła dziś rano o 7-ej stopni 4; wczoraj w południe ciepła stopni 8.

Wypadki z ogniem. Wczoraj w godzinach rannych przy ulicy Nowowiniarskiej pod nr. 15 w domu Szpiry, w piekarni Markusa Mordki, zapaliły się sadze.

Ogień ugasili topornicy z Nalewkowskiego oddziału straży.

— Tegoż dnia około godziny 12-ej w południe przy ulicy Żurawiej pod nr. 3, w jednem z mieszkań 2 go piętra przy przegotowywaniu terpetyny z farbą do zaprawiania podłóg, wybuchła zapalona terpetyna, a powstałe ztąd płomienie zajęły podłogę i kosz z bielizną.

Wezwany na ratunek Nowoświecki oddział straży nadbiegł w krótce i ogień po wyrąbaniu płonących części podłogi ugasił.

Groźniejszych następstw nie było.

Zaginiona. Zamieszkała przy ulicy Elektoralnej pod nr. 45, Emilja Arndt, licząca lat 19, wyszła w dniu 2 b. m. i zaginęła.

Jest to ciemna blondynka o niebieskich oczach, wzrostu średniego.

Nagła śmierć. Zamieszkały na Nowolipiu pod nr. 20, Berek Rejwejn, liczący lat 73, zmarł nagle.

Zwłoki R. pozostawiono na miejscu do zejścia sądu.

Odebrane. Od osoby podejrzanej odebrano 5 futer, które znajdują się w cyrkule jerozolimskim.

Kradzieże. Z mieszkania Kazimierza Błażewicza przy ulicy Chmielnej pod nr. 32, skradziono przybory myśliwskie, garderobę i bieliznę, wartości około 100.

— P. Helenie M., w przejściu przez Nowy Świat, wyciągnięto woreczek, w którym znajdowało się 70 rs., złote kolczyki

---

go ojca, nie obchodzi cię duch jego dopominający się sprawiedliwości, ale jeżeli masz do czynienia z biednem stworzeniem, pozbawionem odpowiedniej zręczności i siły, gotów jesteś do rozprawy!

— Zawsze jeden z dwóch musi się okazać silniejszym. Mężniejszy zabija zawsze słabego i basta. Zasługujesz na dobrą karę mości Matczam, za swoję dla mnie niewdzięczność i bądź pewnym że cię to nie minie.

I Dik, który hamował się dotąd nawet w chwili najwyższego rozdrażnienia, zabrał się do odpinania pasa.

— Wyprawię ci zaraz kolacyę — mruknął dziko.

Matczam zbladł jak płótno, ale siedział nie poruszając się wcale, nie spuszczając oczu z Dika. Ten ostatni postąpił krok jeden naprzód wywijając pasem, ale powstrzymał się uderzony wyrazem twarzy i bladością swego współtowarzysza. Jego zdecydowanie ostygło.

— Przyznaj żeś nie miał racyi — powiedział.

— Nie, oświadczył Matczam, miałem najzupełniejszą. No i cóż?... Jam słaby i bezsilny, ja nie mogę ci stawić oporu, więc czemuż mnie nie bijesz?... Bij!...

Posłyszawszy ten wykrzyk, wzniósł Dik pas w górę, ale Matczam cofnął się z takiem przerażeniem widocznem, że znowu nie ośmielił się uderzyć. Pas wypadł mu z ręki i stanął niezdecydowany.

— Niechaj cię trąd ogarnie, niegodziwcze!... krzyknął. Skoro masz ręce słabe to trzymajże i język za zębami. Prędzej bym się powiesić dał niżbym cię wybił. I znów założył pas na siebie. Bić cię nie będę — dodał, ale ci nigdy nie przebaczę. Nie znam cię, wiem żeś wrogiem mego opiekuna, ustąpiłem ci swego konia, oddałem ci moję kolacyę; a tyś mnie ładnie nazwał za to wszystko. Niech dyabli porwą, dosyć już tego dobrego. Może to i nieźle być słabym, można robić co się podoba, ubliżać jak i komu się podoba i mieć tytuł do nietykalności! Słaby może kraść broń silniejszemu, a ten ostatni nie ma jej prawa odebrać sobie przemocą. Śliczna zasada. Gdy kto zmierzy we mnie kopję i oświadczy, że jest słaby, powinienem mu się przebić pozwolić. To niezmiernie wygodna słabość!...

— A jednakże mnie nie bijesz!... powiedział Matczam.

— Niechże i tak sobie będzie — mruknął Dik, niechże i tak będzie! Odebrałeś widzę bardzo kiepskie wychowanie, a w dodatku życie mi uratowałeś — o czem zapomniałem nawet. Nie chcę być takim jak ty niewdzięcznikiem. No chodźmy!... Jeżeli chcemy dostać się do Holiwud dziś wieczorem, lub jutro rano, to trzeba się dobrze spieszyć.

Lubo Dik się uspokoił, Matczam wcale mu nie przebaczył. Jego okrucieństwo, pamięć człowieka, którego zasztyletował, nareszcie pas, którym się obić go zamierzał — były to wszystko czyny, o których nie tak łatwo się zapomina.

— Dziękuję panu, rzekł. Ale, mister Szeltonie, lepiej będzie gdy sam jeden sobie pójdę. Jesteśmy na gościńcu, rozejdźmy się w swoje strony, serdeczne Bóg zapłać za obiad i za kolacyę. Szczęśliwej podróży...

— Wspaniale!... odparł Dik. Skoro tak, to idź pan sobie, niech pana dyabli wezmą!...

Odwrócili się od siebie i poszli myśląc nie o kierunku drogi, ale o swojej kłótni. Ale Dik nie zrobił dziesięciu nawet kroków, gdy posłyszał wołanie. Matczam podbiegł ku niemu.

— Diku, rzekł — nie przystoi nam rozstawać się tak obojętnie. Oto ręka moja a z nią i moje serce. Dziękuję wam gorąco za wszystko coście dla mnie uczynili, dziękuję nie dla formy, ale szczerze, z duszy całej. Zostajcie z Bogiem i bądźcie szczęśliwi...

— I wy także!.. odpowiedział Dik, chwytając podaną sobie rękę — życzę i wam szczęśliwej drogi, ale wątpię jednakże aby to było możliwem. Zanadtoście swarliwi...

I w ten sposób rozstali się poraz drugi. Ale oto Dik znowu wrócił się za Matczamem.

— No, weź mój łuk ze sobą; nie chcę żebyś nie był uzbrojony.

— Mam wziąć twój łuk!... powtórzył Matczam. Nie, mój drogi, nie miałbym go siły naciągnąć i nie potrafiłbym wystrzelić. Twoja broń na nic by mi się nie przydała. Pomimo to, naturalnie, jestem ci wdzięczny niezmiernie, za poczciwe twoje chęci.

Noc, zapadła i wśród drzew twarzy już rozpoznawać nie było można.

— Pójdę jeszcze kilkanaście kroków z wami odezwał się Dik. Noc ciemna. Wyprowadzę cię przynajmniej na drogę. Boję się żebyś nie zabłądził.

Nie wymówiwszy ani słowa więcej, udał się naprzód, a Dżek poszedł za nim.

Robiło się coraz ciemniej, tylko tam i owdzie w miejscach otwartych, widniało niebo zasłane gwiazdami.

W pewnem oddaleniu słychać ciągle jeszcze było gwar rozbitej i rejterującej armii lankasterskiej; ale cichło to wszystko w miarę jak się oddalali.

z brylantami, pieczątka złota, oraz recepty dra Przybyłowskiego.

— Moszkowi Klejmanowi na Nowolipiu pod nr. 35, skradziono różną garderobę, z którą zatrzymano Hipolita Baura.

— W przejeździe dorożką przez ulicę Marszałkowską p. Archangielskiej, czasowo zamieszkałej w Saskim hotelu, skradziono pakunek z różnemi przedmiotami na sumę 120 rs.

— Z mieszkania Karola Wiercińskiego, przy ulicy Widok pod nr. 22, skradziono garderobę, z którą zatrzymano Maryannę Rusinowiczównę i odprowadzono do cyrkułu.

— Franciszkowi Kulmie, zamieszkałemu przy ulicy Ząbkowskiej pod nr. 5 na Pradze, skradziono garderobę, bieliznę, futra i passport, wydany przez wójta gminy Dambe Wielkie.

* **Łęczyca.** (*List „Dziennika Dla Wszystkich“*).

W zeszłą niedzielę odbył się tu u nas koncert, z którego dochód przyniósł 109 rubli na szpital miejscowy. Publiczności podobała się gra p. Maciejowskiego (ucznia Rubinsteina) tutejszego obywatela ziemskiego z Walewa, jak również śpiew panny Morawskiej utalentowanej śpiewaczki, która w śpiewie kształciła się przez długi czas w Warszawie. Słyszeliśmy, że ci sami artyści amatorzy mają dać podobny koncert na cel dobroczynny w Kole.

U nas koncertów było kilka, ale o teatrze amatorskim nie ma mowy, gdyż utrudnia go brak spójni towarzyskiej.

W okolicy daje się czuć ogromny brak zarówno zboża jak i paszy.

Janusz.

Z różnych stron.

× **Dzień zaduszny** zgromadził tłumy na cmentarzu Père Lachaise w Paryżu. W piecu kremacyjnym palono w tym dniu zwłoki jakiegoś nieboszczyka. Płyta, na której ciało spoczywało, wyszła z pieca pogięta, chociaż wprawdzie służyła już po raz dziewiąty. Piec jest rozpalony dniem i nocą i pozostaje pod strażą czterech urzędników. Palą w nim także pozostałości ludzkie ze szpitali i ambulatoryów. Popioły zbierane są w małe pudełka i chowane w dole wspólnym. Urny dla życzących sobie tego z ceramiki i innych materyałów, dostarcza administracya po 10 franków, kto chce może przynieść swoję. Zwykła zawartość popiołów ludzkich wynosi ośm litrów. Plomba zakończająca wstążkę otaczającą urnę, ma z jednej strony wyobrażenie urny i palmy, z drugiej herby miasta i napis: Miasto Paryż.

× **Droga do Ameryki** ma być skrócona. Projektują przeniesienie portu dla parowców osobowych, kursujących między Europą a Stanami Zjednoczonemi, z Liverpoolu do najbardziej wysuniętego punktu Anglii zachodniej, Milford, w Ameryce zaś parowce przybijałyby do brzegu w najbardziej wysuniętym punkcie State Island. Droga skróciłaby się skutkiem tego o 24 godziny, tak, że właściwa jazda Oceanem trwałaby tylko 5 3/4 dnia. Nowoyorski urząd pocztowy zamierza także skrócić drogę dla komunikacyi listownej, tak, iżby listy z New-Yorku do San-Francisco dochodziły w przeciągu 4 1/2 dnia, gdy jeszcze przed laty dwunastu droga ta trwała około 22 dni. Jeżeli te plany dojdą do skutku, w takim razie list wysłany z Warszawy na Berlin, Londyn i Milford, a nie jak dotąd na Liverpool, do San-Francisco, będzie na miejscu przeznaczenie w przeciągu dni 14. Nadejdzie niebawem czas, w którym „podróż naokoło świata w 80 dni“ Juliusza Verna będzie rzeczą zwykłą i dziwić się będziemy, iż mogło się to kiedykolwiek wydawać marzeniem.

× **Obrońca poligamii.** W chwili, gdy dzienniki opisują szczegółowo wizytę cesarzowej niemieckiej w haremie sułtana, pisarz angielski, p. M. H. Victor, wystąpił z apologią haremów w ogóle i egzystencyi, jaką stwarza kobiecie cywilizacya muzułmańska. Według p. Victor'a śmiesznem jest politowanie pogardliwe, ożywione przez kobiety cywilizowanej Europy dla sióstr ze Wschodu. Mamy wszyscy jaknajfałszywsze pojęcie o haremach, wynikające z wiadomości, udzielanych przez podróżników, którzy sami najczęściej haremu na oczy nie widzieli. Przedewszystkiem błędnem jest mniemanie, jakoby prawo religijne, czy cywilne nakazywało kobietom na Wschodzie wychodzić na ulicę jedynie z zakrytą twarzą; jestto poprostu kwestya zwyczaju i konwenansu. Mieszkanka Konstantynopola, Damaszku, Kairu czy Teheranu, nie pokaże się publicznie z odsłoniętą twarzą, dla tych samych przyczyn, dla których Angielka, Francuzka lub Niemka, nie wyjdzie na ulicę bez kapelusza i rękawiczek. Nadto kobieta ze Wschodu uważa, iż twarz, jako najindywidualniejsza część ciała, powinna być zakrytą przed profanami; przytem moda ta przynosi im wielkie korzyści, pozostawia bowiem wszelką swobodę ruchów,—muzułmanki nie potrzebują się nigdy obawiać, że będą poznane. Związek małżeński otoczony jest takim szacunkiem u muzułmanów, że wszelkie usiłowanie dostania się przemocą do haremu, karane bywa, jak najgorsza zbrodnia. Jeżeli morderca znajdzie sposób schronienia się w haremie, policyi nie wolno jest tam go szukać. Wszelkie wzmianki o kobietach w rozmowie między mężczyznami, uważane są za zniewagę. Kobiety wschodnie posiadają wrodzone uczucie wstydliwości tak silnie rozwinięte, że nie pozwala im ono pokazywać się cudzoziemcom, dopuścić, aby inny mężczyzna, oprócz męża, dotknął się choćby ich ręki. Kobieta na Wschodzie, pod wielu względami ma większą swobodę, więcej przywilejów, niż na cywilizowanym Zachodzie. Gdy muzułmanka postawi przed drzwiami swego pokoju papucie, nikt nie ośmieli się wejść, nawet mąż. Jeżeli poślubia człowieka z niższej sfery, nietylko nie zniża się do niej, ale nabywa prawa rozporządzania nim, całem jego mieniem. Prawo muzułmańskie pozwala kobiecie zawsze zażądać rozwodu i wyjść zamąż powtórnie, po upływie trzech miesięcy. Jeżeli kobieta po rozwodzie ma dziecko z pierwszego męża, ten ostatni obowiązany jest nim się zajmować. Wreszcie jeżeli prawo pozwala mężczyźnie mieć cztery żony, zabrania mu jednocześnie wszelkich stosunków ze służbą tych żon i pozostawia im zupełny zarząd domem. Muzułmanka z przyzwyczajenia i temperamentu niezdolna jest wyrobić sobie najlżejszego pojęcia o miłości idealnej, o tem, co my nazywamy, prawdziwem uczuciem.

Ztąd też wynika, że jest jej to najzupełniej obojętne, że dzielić musi z innemi miłość męża. Łatwość rozwodu i wysokie koszta utrzymania haremu są dla niej rękojmią, iż mąż ją kocha dopóki ją trzyma przy sobie, a że kocha oprócz tego trzy inne—mało ją to obchodzi. Jakkolwiek jednak poligamia jest legalną i pod każdym względem moralną u muzułmanów, niemniej jest ona dosyć rzadką. Nietylko bowiem utrzymanie haremu jest bardzo kosztowne, ale nadto opinia publiczna wymaga, aby w haremie panował zbytek. Mężczyzna zaniedbujący swój harem zyskałby imię złego męża i straciłby stanowisko swoje w towarzystwie. Między kobietami panuje w haremie surowa moralność i wielka czystość obyczajów, według zapewnienia p. Victora, który ciekawe studyum swoje kończy życzeniem, byle tylko Europejczycy nie zepsuli tych obyczajów wschodnich, tak odpowiednich do religii i temperamentu rasy, pod pozorem ich poprawienia.

NEKROLOGIA.

—o—

† W poniedziałek, t. j. dnia 11-go b. m., o godzinie 10 ej rano, jako w rocznicę śmierci ś. p. Henryka Wierzbickiego, odbędzie się nabożeństwo, za spokój jego duszy, w kościele św. Marcina (przy ulicy Piwnej), na które zapraszają rodzice, siostra i bracia.

† Ś. p. Jan **Iwaszkiewicz**, właściciel restauracyi, opatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 8-go listopada 1889 r., przeżywszy lat 52.

Żałobne nabożeństwo, odbywać się ma w kościele Narodzenia Najśw. Maryi Panny przy ulicy Leszno, dnia 10-go b. m. (w niedzielę), o godzinie 9 ej zrana, wyprowadzenie zwłok z tegoż kościoła, o godz. 3-ej po południu na cmentarz Powązkowski.

Z prasy ruskiej.

* „Swiet” pisze: Z zestawienia różnych kombinacyj, wypada przypuszczać, że wizyta cesarza Wilhelma II w Konstantynopolu, następstw politycznych nie będzie miała, ale właśnie z tego względu nasuwa się pytanie, czy była w ogóle właściwą.

Młody, żywego usposobienia człowiek, ma naturalny ciąg do wiedzy i wrażeń, jeżeli jednak człowiek ten jest naczelnikiem wielkiego państwa, to stanowisko to jego—nakłada nań bardzo liczne obowiązki i wymaga celowości we wszystkich działaniach.

Z tego punktu widzenia, podróż cesarza Niemiec do Konstantynopola, nie wytrzymuje najwzględniejszej nawet krytyki.

* W „Nowoje Wremia“ czytamy: W ostatnich dniach i w prasie niemieckiej i w niemieckim parlamencie, rozprawiano bardzo wiele o nowem francuzkiem prawie wojskowem i o stosunku liczebnym armii francuzkiej do niemieckiej.

Sprawie tej poświęcił również artykuł major wojsk angielskich Morrey, w zeszycie listopadowym „Forenightly Review“. Według obliczeń autora, Fran-

---

Po półgodzinnej milczącej podróży, wydostali się do wąwozu.

Zatrzymali się i spojrzeli po sobie.

— Ustajesz?...—zapytał Dik.

— Zupełnie się z sił wyczerpałem—odpowiedział Matczam—zdaje mi się, że padnę zaraz i skonam.

— Słyszę plusk wody — odparł Dik, skręćmy trochę ku rzece, bo umieram z pragnienia.

Grunt w tem miejscu był nieco pochyły i gdy się na dół dostali, ujrzeli cicho szemrzącę rzeczułkę, płynącą pomiędzy wierzbami.

Pokładli się na ziemi i przyłożywszy usta, pili skwapliwie.

— Diku—odezwał się Matczam—ja już nie mam siły iść dalej.

— Widziałem, gdyśmy szli tutaj pieczarę jakąś — powiedział Dik.—Zapakujmy się do niej i wyśpijmy.

— Przystaję z całego serca!... — wykrzyknął Matczam.

Pieczara była piasczysta i zupełnie sucha.

Krzaki, jakie po nad nią porastały, tworzyły rodzaj poszycia.

Młodzieńcy weszli w głąb i żeby im było cieplej, położyli się przy sobie, zapomniawszy o wszelkich nieporozumieniach.

Wkrótce sen ich zmożył i zasnęli twardo, mając po nad sobą rosę i gwiazdy.

VII.

Człowiek w kapiszonie.

Zbudzili się o brzasku, ptactwo nie rozśpiewało się jeszcze na dobre, ale gdzie niegdzie słychać było świergot po lesie, słońce nie weszło jeszcze, ale wschodnia strona nieba już mocno płonęła. Głodni i zmęczeni młodzieńcy leżeli nieruchomo, nie mając odwagi przerwać rozkosznej drzemki. Nagle doleciał ich głos dzwonu.

— Dzwonią!... zawołał Dik powstając. Czyż bylibyśmy tak blizko od Holiwudu?...

Wkrótce dzwon odezwał się znowu i tym razem znacznie już bliżej. I odtąd ciągle go już słychać było, a ciągle donośniej i bliżej.

— No, a to co może znaczyć?... szepnął Dik zupełnie już otrzeźwiony.

— Ktoś chodzi — odpowiedział Matczam, a dzwonek odzywa się przy każdem poruszeniu.

— Rozumiem; ale jaka tego przyczyna?... co ten ktoś porabia w lesie tenstolskim?... Dżeku, dodał Dik — śmiej się ze mnie jeżeli chcesz, ale mnie się wcale to dzwonienie nie podoba.

— I mnie również — odpowiedział Matczam drżąc cały. Jakoś jęczy bardzo żałobnie.

W tej chwili rozległ się dźwięk raźniejszy, zupełnie jak gdyby człowiek, który miał na sobie dzwon zawieszony, biegał starannie to naprzód, to w tył znowu. Potem, odezwawszy się bardzo głośno, zamilkł nagle na czas pewien.

— Coby to znaczyło?... powtarzał Dik medytując. To idzie, to się zatrzymuje. Wygląda jakby się kto ratował ucieczką. Oto zadzwonił znowu.

— Jest już bardzo od nas blizko, zauważył Matczam.

Umieścili się na samym skraju pieczary, a że znajdowała się na pewnem wzniesieniu, więc panowali nad całym terenem i mogli widzieć dokładnie wszystko co się tu działo aż do samego lasu.

Przy świetle dziennem, bo już dobrze rozedniało, widzieli drożynę, która snuła się niby biała wstęga pośród jałowcu. Zaczynała się o jakie najdalej sto yardów od pieczary i ciągnęła przez cały wyrąb leśny na wschód i zachód.

Sądząc z kierunku, Dik przypuszczał, że prowadzi mniej więcej prosto do Moothauzu.

Na drożynę tę wyszła z lasu jakaś biała postać.

Przystanęła i zaczęła się rozglądać, a następnie przygarbiwszy się zaczęła iść ku pi[illegible]ze. Każdy krok tej postaci zazna[illegible]ał [illegible]wonek. Twarzy widać nie było. [illegible]iały kapiszon nawet bez otworów na oczy, [illegible]rywał głowę, a dziwny podróżny szedł [illegible] omacku, badając drogę laską. Strach ściął krew w żyłach młodzieńców.

— Trędowaty!... szepnął Dik głosem zachrypłym.

— Jego dotknięcie zabija!... odpowiedział Matczam. Umykajmy.

— Nie ma potrzeby. Czyż nie widzisz, że jest niewidomy. Stąpa przy pomocy kija. Przyczajmy się, wiatr wieje w przeciwną stronę, przejdzie obok i nie dotknie się nas wcale. Nieszczęśliwy wart jest politowania naprawdę!...

— Będę go bardzo żałował gdy sobie minie już nas szczęśliwie, odpowiedział Matczam.

Trędowaty ślepiec znajdował się akurat na pół drogi od nich, gdy weszło słońce i oświeciło jego twarz zakalaną. Zanim zmogła go wstrętna choroba, był to mężczyzna wysoki, a i teraz szedł jeszcze krokiem wcale pewnym.

Złowieszczy dźwięk dzwonka, odgłosy laski, zasłonięta twarz i myśl, że czło-

cya w r. 1995, gdy wprowadzi w wykonanie wszystkie postanowienia nowego prawa—będzie w stanie wystawić *trzy miliony żołnierzy*, Niemcy zaś tylko *2 i pół miliona*. Ta niepomyślna dla Niemiec okoliczność, znajduje jednakże równoważnik w tem, że uruchomienie armii niemieckiej jest daleko szybsze. W ciągu dni dwunastu od wypowiedzenia wojny, Niemcy mogą postawić 1,400,000 żołnierzy, Francya zaś mniej o sto tysięcy czyli 1,300,000 ludzi. Z tego powodu autor odzywa się z wielkiemi pochwałami o urządzeniach kolejowych niemieckich, twierdząc, że urządzenia te czynią twierdze prawie zbytecznemi.

Ze względów strategicznych autor usprawiedliwia w zupełności fakt zaboru Alzacyi i Lotaryngii, ponieważ ułatwia on znakomicie obronę.

Co do Metzu, kapitan Morrey, jest zdania, że ma on dla Niemiec agresywne jedynie znaczenie.

---

* „Gazeta Petersburska" pisze:

Dzienniki londyńskie, a na ich czele „Times" i „Standard," przyznają, nie bez pewnego rozgoryczenia, że odwiedziny sułtana przez cesarza Wilhelma II-go, mają doniosłe znaczenie polityczne. Jednocześnie gazety wspomnione zaznaczają, że Abdul Hamid, jeżeli nie otwarcie, to w każdym razie w zasadzie przyłączy się do związku potrójnego. Zanim jednakże następstwa tej wizyty, bardzo dla spraw pokoju wątpliwego znaczenia, zdołają się ujawnić w stosunku przyszłego ugrupowania się mocarstw, potrafią stać się wielce korzystnemi dla Niemiec bezpośrednio. Ich i tak już wielkie wpływy w Turcyi, powodowane wielką przewagą niemców we wszystkich gałęziach zarządu państwowego, wzmogą się teraz bardziej jeszcze, zdobędą w przyszłości najbliższej znaczenie dominujące i zapewnią ogromne korzyści dla handlu niemieckiego.

Przeciwnie prasa niemiecka zaprzecza usilnie wszelkiego politycznego znaczenia odwiedzinom w Konstantynopolu i robi zarzut gazetom ruskim, że wyzyskują zjazd w tym celu, aby zachwiać pomyślne rezultaty zjazdu berlińskiego, który wyrównał pewne nieporozumienia w stosunkach Niemiec i Rosyi.

„W obecnej chwili, w każdym razie, nie ulega wątpliwości—pisze „Vossische Zeitung" — że jak podróż cesarza Wilhelma do Konstantynopola, tak podróż hr. Kalnoky'ego do Friedrichsruhe, nie spowodują żadnych a żadnych zmian w kierunku polityki austryackiej i tureckiej.

---

* O sztuce Stanisława Rzewuskiego „Le comte Witold", wystawionej przed kilku dniami w Petersburgu przez trupę artystów francuzkich, stale goszczącą w teatrze Michajłowskim, czytamy w dziennikach ruskich.

W „Graždaninie":

„Komedya napisana jest prześlicznym językiem literackim. Oparta jest na bardzo szczęśliwym i zupełnie nowym pomyśle. Widoczne jednak, iż autor, młody, zapalony entuzyasta, zbyt mało jeszcze zna warunki zarówno życia, jak i sceny".

„Petersburskie Wiedomosti" piszą:

„Polska ta sztuka, odegrana w języku francuzkim na scenie stolicy ruskiej, nie jest ani melodramatem, choć bohaterka wspomina o bohaterze przy dźwiękach fortepianu i bohater umiera również przy jakiejś muzyce, ani tragedyą, pomimo samobójczego otrucia się, ani wreszcie komedyą, pomimo paru komicznych postaci; wogóle zaś jest to coś, co mogło dostać się na scenę jedynie przez furteczkę jakiejś protekcyi".

Krytyk „Nowego Wremia", który był przypadkowo na przedstawieniu tejże sztuki w paryzkim „Théatre libre", pisze:

„Nazajutrz przeczytaliśmy pochwały, pełne zachwytu, takich poważnych krytyków teatralnych, jak: Sarcey, Lemaitre i Vitu. Po tych pochwałach o sztuce p. Rzewuskiego, który „ma sławę jednego z lepszych dramaturgów polskich" i którego jedna już sztuka, chociaż bez wielkiego powodzenia — grana była w teatrze Aleksandryjskim, ciekawi byliśmy zobaczyć ją w teatrze Michajłowskim, wykonaną przez lepsze siły. Wrażenie wynieśliśmy takież same, jak i z przedstawienia paryzkiego. Zdaniem naszem p. Rzewuski powinien sztuki swoje wystawiać w Krakowie, Lwowie i Warszawie, ale nigdy w Petersburgu lub Paryżu. Tam one dostrojają się do całego cyklu podobnych rzeczy, tu zaś znajdują się na całkiem niewłaściwem miejscu i wrażenia też wywrzeć nie mogą. Nie powinno to jednak zrażać młodego i pracowitego autora... P. Rzewuski starał się naśladować Dumasa syna, w uscenizowaniu sztuki widoczny jest brak doświadczenia — a w niektórych miejscach nawet i naiwność poprostu. Właściwie tu nie ma dramatu, jest raczej treść do romansu. Po nieskończenie długiej ekspozycyi, akcya cała rozgrywa się w ciągu dwóch minut".

Z humorystyki.

(*Z Muchy*). Odgadł.

— Pędrakiewicz, powiedz mi, kto jest największym osłem w szkole?...

— Nie wiem, panie profesorze.

— Powinieneś wiedzieć... Gdy wszyscy piszą dyktando, lub czytają na głos książki, kto jest ten, co leniwie rozpiera się na swojem miejscu i ciągle ziewa, zamiast pracować razem z innymi?

— Pan profesor.

— Skutki jąkania.

— Jak się pan miewa, panie Bernardzie?...

— Ja... ja przyszedłem... po... powiedzieć pa... pani, że ja jestem od... oddawna oszoł...

— Co znowu?...

— Słowo honoru, je... jestem... o... oszoł...

— Wierzę panu na słowo.

— Pa... pani mi wierzy?... ja... jaki ja jestem sz... szcz.. ęśliwy...

— Jeżeli tak, to mu powiem, że i inni to samo mówią o panu.

— J... już wiedzą, a pani co n... na to?...

— Hm, nie mam nic przeciwko temu.

— O ra.. do... oszczył..

— Pana to cieszy, nie rozumiem, jak może radować opinia osła?...

— A... ale... ja ch... chciałem powiedzieć, że je... jestem oszoł... oszołomiony wdziękami pani.

TELEGRAMMY
„DZIENNIKA DLA WSZYSTKICH."

—o—

Petersburg, 8 listop. (Tel. Ag. Pół.) Na najpoddanniejszym raporcie ministra oświecenia o odbyciu przez studentów uniwersytetu charkowskiego modłów dziękczynnych na samem miejscu rozbicia pociągu Cesarskiego, Najjaśniejszy Pan własnoręcznie napisać raczył:

„Jestem głęboko wzruszony i proszę objawić im Moje serdeczne podziękowanie."

Petersburg, 8 listop. (Tel. Ag. Pół.) Rozkazano Najwyżej pod datą 23 października w tych okręgach, w których ustanowione są rady adwokatów przysięgłych, wstrzymać czasowo otwieranie oddziałów rad wzmiankowych.

Petersburg, 8 listop. (Tel. Ag. Pół.) Senat rządzący roztrząsnąwszy skargę sztabskapitana, Wiktora Normanskiego, skazanego przez sąd okręgowy petersburski za zabicie pastucha Paramonowa, unieważnił wyrok wydany i polecił oddać sprawę powtórnie do sądu.

Petersburg, 8 listop. (Tel. Ag. Pół.) Ogłoszony został konkurs na dzieło popularne o szkodliwości syfilisu i środkach zapobiegania mu.

Premium za najlepszą pracę wynosi rs. 1,500, za drugą rs. 1,000, za trzecią rs. 500.

Program szczegółowy wydrukowany został w „Prawitielstwiennym Wiestniku".

Petersburg, 8 listop. (Tel. Ag. Pół.) Dzienniki donoszą, że ogólna cyfra zapisów na osiemdziesięcio milionową pożyczkę dosięgła dwóch i pół miliardów.

Co się tyczy rodziału, podpisujący się na jeden lub dwa bilety otrzymają takowe w całości.

W ogóle pierwszeństwo będą mieli drobni kapitaliści.

Moskwa, 8 listop. (Tel. Ag. Pół.) Dziś w sądzie okręgowym rozpoczęto sądzenie sprawy Orłowa, który zabił w teatrze chórzystkę Befani.

Sewastopol 8 listopada. (*Tel. Ag. Pół.*). Pragnąc urządzić stacyę klimatyczną w okolicy Jałty oraz przeprowadzić do niej kolej żelazną zębatą, naczelnik gubernii odniósł się gdzie należy o oddanie na rzecz tejże stacyi spo-

---

wiek ten nie tylko jest skazanym na cierpienia i śmierć, ale wykluczonym także od wszelkiej z ludźmi łączności, napełniła młodzieńców trwogą, która wzrastała z każdym krokiem nieszczęśliwego.

Skoro nadszedł nad pieczarę, stanął i zwrócił głowę w ich stronę:

— Najświętsza Panno ratuj nas!.. on nas widzi... odezwał się cichutko Matczam.

— Tssyt... szepnął Dik. Nasłuchuje. Niewidomy powtarzam przecie.

Zarażony słuchał czy patrzył, Bóg to wie jeden, przez ciąg sekund kilku. Potem ruszył z miejsca, ale naraz zatrzymał się i znowu zwrócił głowę ku młodzieńcom.

Widocznem było, że ich obserwował. Dik pobladł śmiertelnie i zasłonił oczy, jakby z obawy zarażenia się przez patrzenie.

Ale dzwonek rozległ się niebawem i tym razem trędowaty, nie ociągając się dłużej, poszedł i znikł w lesie.

— On nas widział — rzekł Matczam, gotówem przysiądz na wszystko...

— Do czego—odpowiedział Dik. Słyszał hałas, to co innego. I on się obawia o siebie, nieszczęśliwy!... Gdybyś był ślepym mój drogi i musiał żyć pogrążony w wieczystym mroku, to drżałbyś z pewnością, gdy liść zaszumi lub ptak zerwie się niespodziewanie.

— Diku! Diku! — zawołał Matczam, powiadam ci, że on nas widział—zapewniam cię. On ma niedobre jakieś zamiary. Zwróć-no uwagę na to, że teraz dzwonka nie słychać już wcale.

Rzeczywiście dzwonek zamilkł zupełnie.

— Prawda — powiedział Dik, to zaczyna mi się niepodobać. Nie, to mi się zupełnie nie podoba. Coby to znaczyć mogło?... Uciekajmy!...

— Poszedł na wschód, więc my Diku na zachód się udajmy. Nie uspokoję się dopóki nie zabezpieczymy się od trędowatego.

— Strasznieś tchórzem podszyty Dżek odpowiedział Dik.—Udamy się prościuteńko do Holiwud, a zatem na północ, jeżeli się tylko nie mylę.

Ruszyli w drogę, przeszli przez rzekę po kamieniach i zaczęli wydostawać się na drugi brzeg, który od strony lasu był daleko więcej stromy.

Grunt zaczynał się bardzo nierówny, pełno było kęp na nim i dołów, drzewa rosły bezładnie i trudno się było przy pomocy ich oryentować.

Młodzieńcy błądzili widocznie.

Oprócz tego, wczorajszym pochodem zmęczeni byli straszliwie a w dodatku głodni. Zaledwie też włóczyli nogami. Ale oto gdy się znaleźli na wzgórzu, zobaczyli trędowatego o jakie sto kroków od siebie.

Dzwonek nie odzywał się wcale, bo był przytrzymywany ręką, laska nie sztukała o ziemię — mniemany ślepy szedł krokiem pewnym, i ostrym jak człowiek doskonale widzący. W mgnieniu oka zginął znowu w gęstwinie.

Młodzieńcy skoro go tylko zoczyli, przykucnęli po za krzakiem w śmiertelnej trwodze.

— Rozumie się, że on nas ściga— zauważył Dik.—Dzwonek przytrzymywał ręką—czyś to zauważył Dżeku. No, niech nas wszyscy święci mają w opiece, bo walczyć z takim nie ma sposobu.

— Co on zamyśla?... — zawołał Matczam.—Czego on może chcieć od nas?.. Czy to słyszana rzecz, aby zarażony, przez złość tylko, myślał o zrobieniu nam krzywdy?... Wszak na to chodzi z dzwonkiem, aby się ludzie doń nie zbliżali?... Diku, w tem kryje się coś zupełnie innego.

— Wszystko mi jedno—odparł Dik, straciłem siły zupełnie, nogi uginają się podemną. Niech nas święci ratować raczą!..

— Czyżbyś naprawdę myślał tu leżeć?... — krzyknął Matczam. Przenieśmy się na miejsce otwarte, niech przynajmniej potępieniec nie ma możności podkraść się ku nam niespodziewanie.

— Ani się ruszę—jęknął Dik.—Zbliża się już koniec mój widocznie!... A może on nas nie zauważył nawet?...

— Od czegóż masz swój łuk w takim razie?...—zawołał Matczam.

Dik przeżegnał się pobożnie.

— Jakto?... więc byś chciał, abym strzelał do trędowatego?... Toż ja ręki podnieść nie jestem w stanie. Nie, nie, to na nic się nie zdało. Niech nas niebo ma w swojej świętej opiece.

— No, skoro walczyć nie chcesz, to leżmyż sobie spokojnie.

Dzwonek nagle odezwał się i zamilkł.

— Wypuścił go z rąk—szepnął Matczam.—Boże, jakże on jest od nas blizko!..

Dik nie odpowiedział ani słowa, zęby mu szczękały ze strachu.

Zobaczyli wkrótce jak biała odzież przemknęła w krzakach, potem głowa trędowatego wychyliła się z poza krzaka, i jak się zdawało, zaczął on wpatrywać się uważnie we wszystkie przedmioty, zanim ucieknie z tego miejsca. Młodzieńcy słyszeli jak im serca biły w piersiach gwałtownie. (C. d. n.)

sobem dzierżawy, 150 dziesięcin gruntu z folwarku leśnego Gaspryńskiego, na termin 85-letni.

Wiedeń 8 listopada. (*Tel. pr. D. D. W.*). Zjazd cesarza Wilhelma z cesarzem Franciszkiem-Józefem w Insbruku, nastąpi dnia 13-go albo 14-go b. m.

Wiedeń 8 listopada. (*Tel. Ag. Pół.*). Hr. Herbert Bismarck przybędzie tu dzisiaj z Konstantynopola.

Wiedeń 8 listopada. (*Tel. Ag. Pół.*). Hr. Kalnoky udaje się do Goedoelloe.

Nie wiadomo dotąd, czy hr. Herbert Bismarck będzie uczestniczył w insbruckim zjeździe monarchów.

Wiedeń 8 listopada. (*Tel. Ag. Pół.*). W sferach dyplomatycznych przywiązują wielką wagę do peszteńskich odwiedzin hr. Herberta Bismarcka, zarówno ze względu na kwestye międzynarodowe, jak wewnętrzne węgierskie.

Praga czeska 8-go listopada. (Tel. Ag. Pół.) Podczas rozpoczętych wczoraj rozpraw adresowych, Riegier bronił energicznie wszelkiego prawa historycznego przeciw zapatrywaniom niemców i węgrów, uznał wszakże niestosowność występowania dzisiaj z żądaniem koronacyi cesarza na króla czeskiego. Edward Gregr w ognistej mowie polemizował z Riegerem i oświadczył, że naród czeski nie uzna nigdy dzisiejszej konstytucyi austryackiej, jako powstałej bez udziału czechów i będzie wytrwale dążył do wywalczenia prawa czeskiemu powszechnem uznaniu w monarchii.

Poznań 8 listopada. (Tel. Pr. D. D. W.) Cesarz Wilhelm zatwierdził w Konstantynopolu uchwałę sejmu prowincyonalnego, przyjmującą ustawę o reorganizacyi administracyjnej W. Ks. Poznańskiego.

Wskutek tego zajął się dziś sejm wyborami do wydziału prowincyonalnego.

Budapeszt 8-go listopada. (Tel. Ag. Pół.) Cesarz przyjmował na posłuchaniu hr. Herberta Bismarcka.

Lwów 8 listopada. (Tel. Pr. D. D. W.) Dziś na posiedzeniu sejmu, Smolce z ustąpieniem z wydziału krajowego, urządzono poważną owacyę. Marszałek wyraził żal z powodu rezygnacyi i podniósł z uznaniem półwiekową niemal działalność publiczną marszałka.

Prezes koła galicyjskiego w radzie państwa, Jaworski, dziękował mu imieniem tegoż koła. Profesor Romańczuk, imieniem rusinów całego kraju podniósł zasługi Smolki, stwierdzając, że działalność jego odznaczała się niezwykłą sprawiedliwością i bezstronnością wobec rusinów. Smolka dziękował ze wzruszeniem.

Madryt 8-go listopada. (Tel. Ag. Pół.) Republikanin, Pedregal, poruszył w izbie deputowanych kwestyę przyjazdu arcyksięcia Albrechta i wyraził nieprawdopodobieństwo istnienia układu familijnego, który zmusza Hiszpanię do czynnego udziału w wypadkach polityki międzynarodowej.

Mówca przypomina przyjazd do Madrytu niemieckiego następcy tronu, po którym konserwatyści niebawem powołani zostali do władzy.

Canovas del Castillo i Romero Robledo protestują energicznie przeciw wywodom Pedregala, oświadczając, że konserwatyści hiszpańscy nie byli i nie będą nigdy narzędziami obcego nacisku na politykę Hiszpanii.

Rozprawy toczyły się wśród wielkiego roznamiętnienia i zgiełku.

Ateny 8-go listopada. (Tel. Ag. Pół.) Cesarzewicz Następca Tronu wyjeżdża ztąd w niedzielę.

Wieden 8 listopada. (Tel. Ag. Rudolfa Okręta.) Zapewniają tutaj, że Turcya nie dała się nakłonić do żadnych zobowiązań.

Cesarz Wilhelm nie był przez cały czas sam na sam z sułtanem dłużej nad pięć minut.

Przybył tutaj król Milan i wyjechał ztąd do Moraw, na polowanie do hrabiny Haugwitz.

Berlin 8-go listopada. (Tel. Ag. Rudolfa Okręta). Wkrótce ma być wprowadzony pociąg błyskawiczny pomiędzy Berlinem a Rzymem. W Monachium toczą się narady nad tym przedmiotem

Loterya klasyczna.

—o—

W dniu dzisiejszym, jako drugim i ostatnim dniu ciągnięnia IV-ej klasy 153-ej loteryi klasycznej, główniejsze wygrane padły na następujące numera:

Nr. 19342 rs. 10,000 u kolektorki Kaszubskiej w Warszawie.

Nr. 21900 rs. 5,000 w Towarzystwie Czerwonego Krzyża w Warszawie.

Nr. 9594 rs. 4,000 u kolektorki Raczkowskiej w Wysokiem Mazowieckiem.

Nr. 8912 rs. 1,600 u kolektorki Ostaszewskiej w Przasnyszu.

Nr. 7346 rs. 1,000 u kolektorki Mieszczańskiej w Warszawie.

Nr. 19364 rs. 600 u kolektorki Maleszewskiej w Warszawie.

Nr. 23311 rs. 600 u kolektorki Czerwińskiej w Warszawie

Po rs. 300: Nr. Nr. 1664, 11982, 16874, 17100, 17293 i 17594.

Dział finansowy, handlowy, przemysłowy i informacyjny.

Ceny zboża

— Na placu Witkowskiego dnia 8 b. m. pszenicę płacono:

Za pstrą	.——	.—
— białą	.——	.—
— wyborową	.——	.—
— ordynarną	.——	.—
Za żyto wyborowe	.——	5.40
— średnie	.——	.—
— wadliwe	.——	.—
Za jęczmień	.——	.—
Za owies	2.80—3.15	
Za grykę	.——	.—

Na stacyi Praga drogi ż. Warsz.-Teresp. w dniu 8 b. m. 1889 r.

Pszenica wyborowa 99 — 104, średnia — — —, ordynaryjna ——.

Żyto wyborowe ——89, średnie 87—88 ordynaryjne 82—86.

Jęczmień wyb. 80—95, średni 68—72, ordynaryjny ———.

Owies wyborowy 82—88, średni 73—81 ordynaryjny 71—72.

Wyka ———, ———.

Kasza jaglana wyborowa 100—115, średnia ———, ordynaryjna ———.

Targi zbożowe.

Odessa, 7-go listopada. W dniu dzisiejszym płaciły tutaj:

Pszenica:		kop. za pud.		
sandomierka biała	od	85	do	102
ozima żółta	„	86	„	103
ozima czerwona	„	84	„	103
ozima bessarabska	„	85	„	103
gryka	„	82	„	103
Żyto	„	59	„	71
Owies	„	60	„	80
Jęczmień	„	54	„	62

Targ ożywia się, ceny bez zmiany.

Libawa, 6-go listopada. Pogoda: mroźna.

Na tutejszym rynku płacono za pud:

Żyto: stale, ciężkie (z gwarancyą 120 f. hol.) 76½ do 77 kop., lekkie — do — kop.

Owies: biały stalej, loco 72—74 k. wyborowy 76—80 k., lit. od 71 do 73 k., szarpany (bez ości) stale, z wagą 85 f. 75—77 k., z wagą 90 f.: 78—81 kop., czarny lepiej, czarno-pstry od 68 do 69 k., czarny od 70 do 71 kop.

Jęczmień słabo, od 66 do 68 kop., wyborowy od 68 do 69 kop., pastewny 66—67 kop.

Pszenica piękna — — —, średnia — — —, licha ——— kop.

Hreczka lekka od 70 do 71 k., z gwarancyą wagi 100 f. 78—— kop., na dostawę ——— kop.

Groch 80 do 86 kop.

Wyka — do — kop., lit. ——— kop.

Fasola biała 90—95 k., zielona 100—105 kop.

Siemie lniane: b. zm., 114—131 k.

Makuchy lniane 50—108 kop., konopne 52—55 kop.

Otręby pszenne 52 do 59½ kop., żytnie —.— kop.

Konopie 95—00 k., na dostawę — k.

Lnica 120—130 kop.

Dowóz w dniu 4 i 5 listopada wynosił 135 wag. żyta, 21 wag. jęczmienia, 247 wag. owsa, 192 wag. różnych zbóż.

Wrocław, 7-go listopada. Pszenica stale, biała 163—184 m., żółta 162—183 m., świeża biała — — — m., żółta — — — m.

Żyto: wyżej, loco 162—173 m., na dostawę: wyżej, na listopad 178.00 m., na listopad-grudzień 172.00 m., na kwiecień-maj 172 m.

Jęczmień: 130—165 m.

Owies 148—160 m.

Groch 140—170 m.

Wszystko za 1,000 kg.

Rzepak wyborowy 305—318 mrk., średni 291—296 m., gorszy 275—281 m.

Olej rzepakowy listopad 71.00 m., listopad-grudzień 69.50 m. za 100 kg.

Berlin, 7-go listopada. Pszenica (żółta) wyżej, listopad-grudz. 183.75 m., kwiecień-maj 192.75 m.

Żyto: wyżej, listopad grudz 168.25 m. kwiecień-maj 169.75 m.

Owies: listopad 160.50 m. za tonę.

Olej rzepiowy: na listopad 70.20 m., kwiecień-maj 64 20 m.

Wiedeń, 6 listopad. Pszenica: wyżej, płacono na jesień fl. 8 c. 64. na wiosnę fl. 8 c. 75.

Żyto b. zm., na wiosnę fl. 7 c. 64 c., na maj-czerwiec 7 fl. 73 c. za 100 kg.

Nowy-York, 6 listop. Pszenica: czerwona ozima wyżej, loco 84⅞ c., listop. 83¼ c., grudzień 84½ c.

Kukurydza 42½ c., mąka 2 d. 85 c. za buszel.

Okowita.

„Rektyfikacya warszawska" płaci w tygodniu bieżącym za wiadro 100° okowity z akcyzą 10.40 rs.

Cena okowity z dnia 8 listopada.

Hurt. skł. wiadr.	829⁶—832⁶	270—271
Pojed. szynk. w.	841⁰—844⁰	274—275

78°/₀ z akcyzą po 8½°/₀.

Stosunek garnca do wiadra 100 — 307½.

Warszawa 8 listopada. Na placu tutejszym płacono dziś za okowitę: 8.29⁶ za wiadro, czyli 2.70 za garniec.

Dowozy duże. Usposobienie słabe.

Hamburg, 6 listopada. Spirytus spokoj. Notowano za hektolitr włącznie z beczką kontraktową na listopad-grudień 21¼ m., na grudzień-styczeń 21 m., na kwiecień-maj 21 m.

Miód i Wosk pszczelny.

Chwilowe zaopatrzenie się fabrykantów tutejszych w zapasy i ciągłe dowozy, wpłynęły ujemnie na handel miodem, zwłaszcza na gatunek ruski.

Usposobienie leniwe i ceny chwiejne.

Miód akacyowy, śnieżnej białości, od rs. 6 do 7, lipowy biały od rs. 5.50 do 6, jasno żółty od rs. 5.00 do 5.50, brązowy od rs. 4.80 do 5.00, a ruski od 4.00 do 4.25 za pud.

Miódu z woskiem zapasy są dosyć obfite.

Krajowy notują od rs. 4.50 do rs. 5.00, a ruski od rs. 4 do 4.30 za pud, stosownie do gatunku.

Usposobienie na wosk słabe i ceny nieco spadły.

Wosk jasny bez fusów rs. 18.00 do 18.50, średni rs. 17.50 do 18.00, a pośledni rs. 16.00 do 17.00 za pud.

Ceny powyższe należy rozumieć franco skład kupującego, w partyach li tylko en gros, przy tarze netto i za gotówkę, —podług wiadomych uzansów handlowych.

Jan Wróblewski.
Kapitulna 8.

TABELA WYGRANYCH

w I-m dniu ciągnienia 4-ej klasy 153 Loteryi Klasycznej

dnia 8 listopada 1889 r.

(Podług tabeli tymczasowej nieurzędowej)

Rs. 2,000 № 18545. — **Rs. 1,000** № 20829.— **Rs. 600** № 14266.—Po **Rs. 300** № 6248 7176 7486 9286 18419 18618 14285 15685 16547 18412 19284 21625 22429. — Po **Rs. 90** № 371 920 2087 4512 46993 5119 5131 5274 5548 6243 7624 9135 9444 9491 9598 9879 10827 11268 11951 11984 13464 17511 17805 19967 20849 20524 22199 22644 28815 14115 16785.

Następujące N-ra wygrały stawkę czyli po Rs. 75.

21 27 66 82 92 147 263 349 405
458 498 508 555 641 651 802 889
929 948 956 998 996 1018 37 49 1123
24 36 42 63 66 77 1234 35 80 1365
1416 36 71 86 1510 1812 90 1939 48
2088 2133 85 2202 10 64 2351 65 66
78 83 2463 67 2526 2360 99 2845
2986 96 3051 79 3104 6 46 55 3217
54 95 3301 3405 3506 36 3605 3710
69 72 72 3838 3908 46 58 69 83 85
99 4018 60 4122 4235 41 4300 7 31
55 4517 4641 62 63 87 4718 76 4857
94 4916 75 80 5013 30 71 5100 11
17 93 5436 47 49 67 96 5578 88 97
5604 13 82 36 51 574 48 80 82 5847
5900 87 88 6058 6121 71 94 6201 45
49 53 58 59 6312 6440 6510 36 65
6797 6835 41 82 88 6913 82 7025 29
36 48 54 73 90 7113 33 38 79 7204
48 52 88 7416 53 56 75 7631 58
7603 47 95 7709 31 45 66 7808 36
7910 35 73 75 8012 87 8143 66 8281
8825 81 82 94 8604 12 20 88 8745
86 8832 60 89 8914 64 99 9007 9158
66 9367 9401 35 42 66 93 9517 9621
83 9739 89 97 9831 51 68 86 9904
11 16 81 44 77 79 91 10082 83 86
10125 61 74 90 10215 63 10351 10423
61 10525 43 51 10671 10771 10803 34
41 76 10900 27 64 88 11057 82 10188
98 11221 47 11329 53 95 11428 63
11515 48 11600 23 90 94 11720 29 91
11827 67 11936 90 12001 30 80 12109
50 70 12232 38 12326 12482 12543 80
12655 70 91 96 12762 12847 67 68
93 12949 58 72 81 13003 13154 58
13236 13329 72 93 13518 56 75 13806
11 13701 10 29 59 13819 13906 7 10
30 95 14151 61 81 14250 52 83 14422
30 58 95 14544 37 14618 30 14723
89 14829 81 14912 15006 69 15122
15281 76 87 15455 15532 70 86 15605
15724 39 49 64 15851 15907 19 29 64
99 16082 69 16126 60 78 16338 68
88 16441 16560 16691 16781 63 74 94
17030 17124 17203 10 64 83 17314 70
94 17409 17507 14 55 89 17628 40 68
17709 58 73 17830 52 17908 18001 2
53 54 18116 82 39 62 69 18203 81
18325 53 37 18417 89 44 63 18560
93 95 18645 18733 35 73 94 18820
18901 9 17 18 23 41 19148 76 78
94 19287 83 19340 76 19454 19552
19661 19726 82 19802 85 85 19933
20004 11 94 20174 76 82 20212 22
92 20304 16 44 20446 20519 20631
20720 20893 20913 64 68 99 21007 91
95 21194 21215 61 21374 21511 47
21611 14 55 21935 73 96 22020 33
85 96 22181 53 74 22211 41 42 22308
16 22465 71 22544 56 97 32676 96
22712 62 87 22814 91 22911 23018
87 97 23152 68 81 82 95 23209 13
36 58 23303 4 10 18 23413 15.

Teatry Warszawskie.

Dnia 9 listopada.

Teatr Wielki.

Dziś: „Mefistofeles" (występ pp. Maine'a i Wulmana).

Jutro: „Brahma" i „Divertissement" (występ p. Giuri).

Teatr Rozmaitości.

Dziś: „Dzienniczek Justysi," „O Józię," „Złoty cielec" i „Partya winta."

Jutro: „Ciężkie czasy."

Teatr Nowy (przy ulicy Królewskiej).

Dziś: „Życie paryzkie" (występ p. Zimajerowej).

Jutro: „W ruinach."

Początek przedstawień o godzinie 7½ wieczorem.

OGŁOSZENIA.

KASZEL i KATAR

natychmiast ustępują po użyciu

Dragées contre la toux

i

Płynu od kataru,

w Aptece Dworu J. C. Król. Mości

F. DZIECHCIŃSKIEGO

W WARSZAWIE.

Krakowskie Przedmieście № 59,

tamże

Maść przeciw wszelkim odmrożeniom i niezawodne **Proszki** od bólu głowy. 2208

Ważne

dla PP. Fabrykantów, Przemysłowców, Kupców etc.

Frachty kolejowe do sprawdzenia opłaty przewozowej oraz terminowej dostawy towarów i dla reklamacyi, przyjmuje **Władysław Sikorski**, były ekspedytor towarów kolei żelaznej. **Nowogrodzka 31.** 2291

„Les dernières Cartouches."

Z powodu ciągłych fałszowań wyrobów naszych, zwracamy uwagę, iż **oryginalna** bibułka **„Les dernières Cartouches"** uznana w **analizie porównawczej Chem. Labor. Cesar. Warsz. Uniwer. za najlepszą,** opatrzona jest czytelnemi wyciskami **„Les dernières Cartouches".**

Wszelkie bibułki i gilzy powyższych znaków ni posiadające, są pomimo szumnych etykiet, naklejanych na pudełkach, bezwarunkowo podrabiane.

Wyłączną i główną sprzedaż powierzyliśmy

p. Ludwikowi Silberlast,

w Warszawie, Świętokrzyska 10.

2197 Braunstein Frères, Paris.

MAGAZYN I FABRYKA

J. Wiedigera, Jubilera

№ 3 Nowo-Miodowa № 3

(dawniej Krakow. Przedm. Nr. 19).

Poleca wybór biżuteryi złotej, srebrnej i z kamieniami. **Specyalność** pierścionki i obrączki ślubne. Reperacye i obstalunki wykonywają się pod osobistym kierunkiem. **Wykończenie dokładne. Ceny nizkie.**

2068—1—G.

Oszczędność i dogodność

Pierwszy w Warszawie

Zakład reperacyjny

Przerabia, odświeża, reperuje, czyści, pierze i farbuje wszelką odzież męzką. Fasonuje i odświeża kapelusze filcowe męzkie. Gotowa odzież męzka nowa i używana oraz przyjmuje się obstalunki w zakresie krawiectwa, krój wyborny. **Marszałkowska 142,** szósty dom od Ogrodu Saskiego, na przeciwko Hotelu Francuzkiego.

14 **JAN.**

PAROWA FABRYKA **Wód Mineralnych,** OWOCOWYCH i wszelkich Napoi Gazowych APTEKARZA **J. Tarłowskiego** w domu własnym **HOŻA 19** (róg Kruczej). 2206

Ulica Marszałkowska Nr. 120 nowy.

FABRYKA I MAGAZYN



Samowarów

F. SOKOŁOWA

przyjmuje wszelkie reperacye i rondle do bielenia, posiada wielki wybór nowych, przyjmuje w zamian stare.

18

W MIODOSYTNI

St. J. Ignatowicza,

przy ulicy Chmielnej Nr. 35

od dnia 7 Listopada rozpoczęła się **sprzedaż wyborowych, niespirytusowych miodów Pana Zagłoby.**

Cena butelki od 40 kop. do 2 rubli.

Biorącym za Rs. 10 odstępuje się 20%. 2260

Do nabycia we wszystkich Księgarniach:

Łapiński S.	Tajemnice Magii	Cena kop. 50
„	Magik Pinetti	„ „ 20
Cybulski J.	Śpiewnik Warszawski	„ „ 45
„	Nowy Śpiewnik Warszawski	„ „ 30

Skład Główny w Księgarni

G. CENTNERSZWERA

ulica Marszałkowska 147, 2221

MYDŁA PACHNĄCE

od 1½ kop. aż do najdroższych

POLECA UWADZE PUBLICZNOŚCI

Warszawskie Laboratoryum Chemiczne.

Tamże dostać można wszelkiego rodzaju perfum, proszków do zębów, pudrów i kosmetyków.

Sprzedaż w magazynach własnych Warszawskiego Laboratoryum Chemicznego.

1) Róg Miodowej i Senatorskiej.
2) Róg Granicznej i Królewskiej.
3) Krakowskie Przedmieście Nr. 1.

Oraz we wszystkich galanteryach i perfumeryach w kraju i Cesarstwie. 1703

Długa Nr. 31. Hotel Niemiecki, w Warszawie.

NOWO OTWORZONY SKŁAD pod firmą

J. JANOWSKI I S-KA

POLECA:

Obicia papierowe, Rolety, Ceraty, Gzymsy, Wycieraczki, Chodniki kokosowe, jutowe i ceratowe w wielkim wyborze.

Wieloletnia praktyka za granicą i doświadczenie zdobyte w czasie 18-letniego zarządu składem obić pod firmą W MUSZEŃSKI w miejscu, pozwalają mi zapewnić Sz. publiczność, że wyrobionym gustem, wyborem deseni najświeższych i cenami nizkiemi, potrafię sobie zjednać zadowolenie i zaufanie.

Z uszanowaniem

2186 **J. JANOWSKI.**

ZŁOTO I SREBRO

Kupuję, zamieniam i płacę najlepiej **Tanio,** biżuterya nowa i używana. **Obrączki,** zamówienia i reperacye. **61 Nowy-Świat,** w mieszkaniu, 1 piętro gdzie fotografia.

883-262 **Henryk Juwiler, jubiler.**

!!!Zawiadomienie!!!

Niniejszym zawiadamiam Szanowną Publiczność, że przy **Składzie Zegarków,** otworzyłem

Magazyn Wyrobów Jubilerskich,

jako też, że przyjmuję wszelkie obstalunki i reperacye w zakres jubilerstwa wchodzące.

W niedziele i święta zakład otwarty od 1 do 5

M. POZZI 2218

Nowy Świat 31 (róg Chmielnej).

KASZEL

Zapalenie oskrzeli, Katary piersi, Osłabienie piersiowe. Astmę, usuwają szybko i z pewnym skutkiem **Drażeja W. Russyana** są przyjemnego smaku i stanowią niezawodny środek leczący radykalnie wszelkie **słabości organów oddechowych.** dwanaście granulek (drobnych kuleczek), dzieciom zaś 4—6, użytych z rana i wieczorem, wystarczają do pokonania chorób piersiowych w najsilniejszych objawach.

Wyłączna hurtowa i detaliczna sprzedaż Drażejek od kaszlu w Laboratoryum aptekarza **W. Russyana, ul. Senatorska Nr. 10.** Cena pudełka kop. 60, z przesyłką na prowincyę nie mniej 3-ch pudełek Rs. 2.

Adres: **Russyan, Warszawa ul. Senatorska Nr. 10,** obok Herszego.

!!Na Gwiazdkę!!

1 Milion

już sprzedanych!

miniaturowych opatentowanych maszynek do szycia dla dziewczątek od lat 4 do 12 jak również mogące służyć i dorosłym osobom Cena tylko **Rs. 3.50.**

Główna sprzedaż w Warszawie, Leszno 14. Handlującym stosowny rabat.

Fr. Drechsler.

2207

Gwarantuje się za dobroć szycia.

Poszukuje się zdolnych agentów na prowincyę i Cesarstwo.

Wspierajcie przemysł krajowy!



1485

Używajcie Szuwaks S. Glińskiego!

OGŁOSZENIA DROBNE.

Wydawca: Piotr Noskowski. Druk Noskowskiego, Mazowiecka Nr. 11. Redaktor: Henryk Perzyński.

Дозволено Цензурою.—Варшава 28 Октября 1889 года.